

„ZAMEK W MYŚLENICACH”

Grupa podróżujących konno mężczyzn klusem zbliżała się do zamku. Od ich ostatniej wizyty w tym miejscu minął dokładny rok. Jadący na przedzie rycerz wprost nie mógł się doczekać, aż będą na miejscu. On i towarzysząca mu eskorta byli zmęczeni długą podróżą. W końcu przejechali przez niemal połowę kraju by dotrzeć do zamku, u którego stóp miał się odbyć turniej rycerski.

Warownia była bardzo stara, przeżyła niejedno oblężenie. Stanowiła ją potężna, cylindrowa wieża oraz obszerny dziedziniec. Całość otaczały wysokie mury, których nie była w stanie pokonać nawet najliczniejsza armia. Lecz Myślenicki zamek był nie tylko miejscem obrony przed potencjalnym wrogiem, lecz także miejscem, gdzie odbywały się liczne obrady i uroczystości. Nieraz urządzano tam uczy, na które często zapraszano zwykłych mieszkańców miasteczka.

Zbrojmistrzem na zamku był pan Grabowski. Był on odpowiedzialny za porządek w warowni, oraz za rycerzy broniących posiadłości barona. Osobiście ich trenował. Pan Grabowski był bezwzględnie wierny swemu baronowi, pełnił też rolę jego głównego doradcy. Wielmoża nie mógł sobie wyobrazić lepszego pomocnika. Zaś samym władcą na zamku był baron Dobrawski, który odziedziczył tytuł po swoim ojcu. Rządził sprawiedliwie i cieszył się dobrą sławą wśród poddanych.

„Niech cieszy się póki może” - pomyślał z goryczą rycerz na koniu. Znany był jako Zyndra z Łomży. Był jednym z lepszych rycerzy w kraju, a przynajmniej za takiego się uważał. Często chwalił się, iż ma za sobą mnóstwo wygranych pojedynków, lecz nigdy nie wspominał, że były to zawody amatorów niemających żadnego doświadczenia w fachu rycerskim.

Lecz przez ostatni czas postanowił stać się naprawdę sławnym wojownikiem. Powziął to sobie, gdy baron Dobrawski ogłosił, że zwycięzca turnieju rycerskiego dostanie rękę jego ślicznej córki. Jednak nie wystarczyło wygrać zawody; po ukończeniu walk zwycięzca musiał stawić czoło samemu baronowi. Jak dotąd jeszcze nikomu nie udało się pokonać go w boju. Lecz w tym roku sir Zyndra zamierzał wygrać turniej i zwyciężyć barona, tym samym zdobywając rękę jego córki, a także odziedziczyć prawo do władzy nad Myślenicami.

W końcu Zyndra wraz z eskortą dotarł do zamku. Rozkazał swej służbie rozłożyć namiot i rozpakować bagaże. Sam nie zamierzał się tym trudzić. Jego zdaniem, był zbyt ważny, by zniżać się do wykonania pracy, jaką wykonywała prosta służba. On postanowił udać się prosto na zamek, by zameldować się i zgłosić swoją kandydaturę do turnieju.

Popędzając konia, dotarł na dziedziniec. Tam zeskoczył z wierzchowca, a potem stał, czekając, aż ktoś łaskawie odbierze od niego zwierzę. Nagle dostrzegł jakąś postać idącą ku bramie zamku.

-Hej, ty! - zawołał, machając niecierpliwie ręką na dostrzeżoną postać - Zaprowadź mojego konia do stajni i zajmij się nim!- wypowiedział te słowa tak rozkazującym tonem, na jaki go było stać. Zawołany spojrział na rycerza z niejakim zdumieniem.

-Ależ panie, zwyczaj każe zostawiać wierzchowce przy swym namiocie...-
zaoponował, lecz do rycerza jakby nie dotarły jego słowa.

-Przestań gadać bzdury i zrób co do ciebie należy!- po tych słowach ruszył ku schodom, które prowadziły do gabinetu barona, zostawiając konia napotkanemu mężczyźnie.

Dotarłszy do pomieszczenia w którym wielmoża przyjmował gości, sir Zyndra zawahał się. Nie miał najmniejszej ochoty na rozmowę z baronem. Odkąd sięgał pamięcią, szczerze nienawidził władcy Myślenic. Zazdrościł mu tego, że nie musiał wcale się starać przez całe życie, by cokolwiek osiągnąć. On zaś, większość życia poświęcił treningowi i staraniu się udowodnić, że zasłużył na coś więcej niż zwykły tytuł rycerza z zapomnianego przez wszystkich grodu. Pragnął czegoś więcej. Pragnął władzy. I właśnie ją może dostać, jeśli tylko znajdzie sposób, by zwyciężyć turniej i samego barona.

W końcu niechętnie zapukał do gabinetu wielmoży i wszedł do środka.

Trawiasta równina przed zamkiem zmieniła się w morze kolorowych namiotów. Przyjechali rycerze zarówno z okolic, jak i z najdalszych zakątków kraju. Wszędzie pełno było wałęsającej się służby oraz wieśniaków, chcących obejrzyć doroczny turniej. Poza tym pełno było też namiotów szlachty, która również nie zamierzała przegapić tak widowiskowej uroczystości.

Wśród tłumu znajdował się też Zyndra, próbujący dotrzeć do swojego namiotu. Był zły na służbę, gdyż ta rozstawiła jego namiot w samym centrum, a tam najtrudniej było dotrzeć przy tak dużej ilości ludzi. Co więcej, humor zepsuła mu krótka rozmowa z baronem. Owszem, ten przywitał go serdecznie, dorzucając do tego kilka żarcików, lecz to tylko podsyciło nienawiść Zyndry do wielmoży. Władca Myślenic był taki pogodny i wesołkowaty, czego nie można było powiedzieć o nim, ponurym rycerzu z Łomży.

W południe miało nastąpić oficjalne rozpoczęcie turnieju. Ogłoszone też miały być pojedynki, jakie odbędą się pierwszego dnia zawodów. Rycerz Zyndra miał nadzieję, że nie znajdzie się na dzisiejszej liście. Chciał najpierw przyjrzeć się technice walki rywali, poznać ich słabe strony, a potem wykorzystać je w walce z nimi.

Jakiś czas przed oficjalnym rozpoczęciem, widzowie zasiedli w łóżach ustawionych naprzeciwko siebie, po obu stronach szranki, w której mieli walczyć rycerze. W łoży od strony zamku zasiadła szlachta i wyżej urodzone osobistości. Kręciło się tam mnóstwo służących z tacami, rozdających chłodne napoje i rozmaite przekąski. Po drugiej stronie zasiedli zwykli kmiecie z rodzinami. Baron nie miał nic przeciwko ich obecności. Tak naprawdę to cieszył się, że zechcieli przybyć na organizowaną przez niego uroczystość.

W końcu nadszedł czas rozpoczęcia turnieju. Sam baron Dobrawski oficjalnie powitał przybyłych gości, wygłaszając powitalną mowę. W jej czasie Zyndra z całej siły próbował stłumić wściekłość. Wzdrygał się, ilekroć pomyślał, że jeśli wygra główną nagrodę turnieju, jaką była księżniczka, będzie musiał coraz częściej znosić obecność znenawidzonego barona.

Jednak postanowił już sobie, że kiedy uda mu się poślubić córkę możnowładcy, samego wielmożę można będzie w jakiś skryty sposób usunąć. Czy to przez jakiś niewyjaśniony wypadek, a może coś wsypując do napoju barona...

Rycerz Zyndra skarcił się w duchu za to, że przez swe rozmyślenia przegapił moment, kiedy wielmoża odczytał listę dzisiejszych pojedynków. Nie wiedział, czy odczytano też jego nazwisko. Postanowił dowiedzieć się tego od stojącego obok rycerza.

-Szlachetny panie, nie usłyszałeś może przypadkiem, czyje nazwiska odczytano? Panuje tu taki gwar i hałas...

-Dzisiaj walczą tylko rycerze z zachodniej części kraju- odpowiedział rycerz w niebieskich barwach. Przez chwilę przyglądał się rozmówcy- Zyndra z Łomży, jak mniemam?

-Tak jest- rycerz z niejakim zdziwieniem przyjął fakt, iż ktokolwiek o nim słyszał.

-Słyszałem o tobie niemało, mości rycerzu. Ponoć masz talent, lecz młody jesteś, i niedoświadczony. A dzisiaj zdobyć możesz doświadczenie i nie tylko... Doszły mnie słuchy, że wierzchowiec barona nieco ucierpiał w czasie ostatniej bitwy, i prawdopodobnie nie w pełni może nad nim baron zapanować... Lecz nie ma co dużo bzdur mówić, powodzenia młody rycerzu!

Wojownik w niebieskich barwach zostawił rozmówcę i ruszył do swego namiotu. Młody rycerz zaś, nie mogąc zapomnieć słów rywala, powziął sobie, że zrobi wszystko, by dostać szansę dostąpienia pojedynku z baronem. Był gotów posunąć się nawet do skrytego złamania reguł, byle dopiąć swego.

Był to już ostatni dzień turnieju. A rycerz Zyndra miał prawo do bycia zadowolonym.

Jak dotąd udało mu się wygrać wszystkie pojedynki. Niektóre bardziej uczciwie, inne mniej. Do walk z amatorami nie musiał nawet posuwać się do oszustwa. Pokonał ich z łatwością. Problemy zaczęły się, kiedy przyszło mu walczyć z rycerzami wyższej rangi. Przy pierwszym takim pojedynku był niemal pewny, że to jego koniec na ten rok. Pierwszy cios kopią prawie wysadził go z siodła. Za drugim razem jego przeciwnik w ostatniej chwili uniósł swą kopię, zamierzając trafić Zyndrę w przyłbicę. Nie spodziewał się jednak, że młody rycerz zna ową sztuczkę, a tym bardziej, że sam ją zastosuje. Zyndra trafił swą kopią idealnie w hełm przeciwnika, a sam zdążył się uchylić przed ciosem. Ledwie, ale jednak, zwyciężył.

Lecz ten pojedynek dał mu do myślenia. Zrozumiał, że nie wygra turnieju, jeśli będzie polegać na swych umiejętnościach. Musiał zrobić coś więcej.

Mając w pamięci słowa pana Ronalda, rycerza z którym rozmawiał w dniu rozpoczęcia zawodów, na temat wierzchowca barona, postanowił wziąć z nich inspirację. Kazał swym służącym podać rumakom rywali jakieś odurzające substancje, by nie reagowały zbyt dobrze na polecenia swych panów. Poza tym pan Roland zgodził się dać mu parę

szybkich lekcji, dotyczących walk turniejowych. Zyndra był mu za to szczerze wdzięczny. Dzięki temu rycerzowi Zyndrze udało się dotrzeć do finału.

Nie był to jedyny powód do radości. Bo oto baron Myślenie zaprosił go na rozmowę, aczkolwiek młody rycerz nigdy nie spodziewał się, że kiedykolwiek wezwanie przez barona go ucieszy. Wielmoża chciał porozmawiać z nim na temat jego umiejętności walki i jego technice. Miało to formę towarzyską, lecz Zyndra wyczuł, że baron zaczął zdawać sobie sprawę z tego, iż być może stanie z nim do pojedynku. Chciał zapewne poznać ewentualnego przyszłego męża swej córki.

W czasie rozmowy baron kazał przynieść butelkę dobrego wina. A Zyndra nie wierzył we własne szczęście, bo od jakiegoś czasu nosił przy sobie truciznę odurzającą, trzymaną właśnie na taką okazję. Kiedy władca nie patrzył, rycerz wsypał do jego kielicha trującą substancję. Miał nadzieję, że tyle wystarczy, by baron nie był w stanie walczyć z nim w pełni sił.

Lecz teraz, kiedy od pojedynku z baronem dzieliły go ledwie minuty, zaczął odczuwać strach. A co jeśli wielmoża zorientuje się, że coś jest nie tak? Co jeśli skojarzy fakty i oskarży go o oszustwo? Zyndra wolał nie myśleć o konsekwencjach.

Pojedynekowali się długo. Przez kilka pierwszych starć nikt nie zdobył przewagi. Jednak po kolejnym ciosie kopią, jaki Zyndra zadał baronowi, młody rycerz był już pewny swego zwycięstwa. Wielmoża ledwie trzymał się w siodle. Wystarczył jeszcze tylko jeden cios, by powalić go na ziemię. Lecz Zyndra nie zamierzał na tym skończyć. Postanowił pozbyć się barona, póki była ku temu okazja. Kiedy władca wypadnie z siodła, Zyndra dobije go mieczem, a wytłumaczy się, iż ogarnął go szal bitewny, i nie myślał jasno. A wtedy nic już nie stanie mu na drodze do władzy i księżniczki. Tak jak się spodziewał, następny cios kopii wysadził barona z siodła. Zyndra zeskoczył na ziemię dobywając miecza. Tłum wrzeszczał jak oszalały, lecz młody rycerz nie zwracał na to uwagi. Wzniósł miecz, szykując się do ostatecznego ciosu. Władza i księżniczka już do niego należą...

Kiedy jego miecz opadał do ciosu, czyjaś klinga skrzyżowała się z jego ostrzem, a potem wytrąciła mu broń z dłoni. Ze zdumieniem obejrzał się. Oto stał przed nim zbrojmistrz zamku, pan Grabowski wraz z córką barona. Baronówna wycelowała w niego oskarżycielsko palec.

-Zdrajca! Otruł barona przed pojedynkiem! Kazałam moim ludziom przeszukać jego rzeczy, a oni znaleźli w nich truciznę! A teraz próbował go zabić!- krzyczała do tłumu, a ludzie zaczęli wstawać i krzyzczeć:

-Zabić! Wypędzić! Zdrajca!

Wkrótce nie dało się słyszeć nic, prócz wrzasku wściekłych poddanych i szlachty. Zyndra z przerażeniem zdał sobie sprawę, że to koniec. Zabiją go lub wypędzą z kraju, pod groźbą śmierci. Nigdy nie osiągnie tego, co sobie zamierzył. Zrozumiał, że księżniczka go znieawidziła za to, co zamierzał zrobić, lecz jakoś nie przyszło mu do głowy, że to tylko i wyłącznie jego wina.

-Litości! Błagam! Ja...- chciał się tłumaczyć. Chciał błagać o litość, lecz nie dopuszczono go do słowa.

-Nie mamy władzy króla, który mógłby cię wygnać, a nie zamierzamy zaprzętać królowi głowy kimś takim jak ty. Lecz wierz mi, lepiej dla ciebie będzie, jeśli opuścisz to miejsce i nigdy tutaj nie wrócisz.

Tak więc nie mając wyboru, Zyndra musiał wyjechać z Myślenic. Eskorta i służba opuściła go, gdyż nie chciała ponosić winy za zbrodnie swego pana. Młody rycerz błąkał się po okolicy, unikając wszelkich podróźnych. Był wściekły na barona, jego córkę i wszystkich mieszkańców zamku myślenickiego. Wedle jego mniemania, odebrali mu wszystko. Marzenia, sławę, dobre imię. Nie zamierzał im tego odpuścić. Postanowił wymyślić jakiś wyjątkowo okropny plan zemsty.

Snując się po lasach, jeszcze tego samego dnia Zyndra wpadł niespodziewanie na bandę rzezimieszków. Było ich mnóstwo; nie miał z nimi żadnych szans. Niemal pogodził się ze śmiercią z ich rąk, kiedy coś przyszło mu do głowy.

Przekonał ich, by wysłuchali jego mocno zmienionej historii, według której został niesprawiedliwie oskarżony o oszustwo, a potem przepędzony z zamku bez choćby grosza przy duszy. Zbójcy zdawali się mu wierzyć. Zaprowadzili go do swego herszta, a on również wysłuchał opowieści rycerza Zyndry. Z początku niezbyt interesowała go opowieść młodego rycerza, lecz kiedy usłyszał jego propozycję, natychmiast się zgodził.

Zyndra przepelniony rządzą zemsty, poinformował herszta złodziei o tym, iż zawsze po turnieju rycerskim na zamku odbywa się uczta. W jej czasie strażę twierdzy są bardzo przerzedzone i niezbyt czujne. Tak więc, bardzo łatwo byłoby wdrzeć się na zamkowe mury, pokonać wartowników i opanować warownię. Najlepiej dokonać tego późno w nocy, kiedy wszyscy wojowie i poddani będą po mocnych trunkach, niezbyt przytomni.

Herszt złodziei już niemal zgodził się zaatakować, kiedy coś przyszło mu do głowy.

-A ty, mości rycerzu, co będziesz mieć z naszego ataku? Może chcesz nas wydać w ręce barona, by ponownie wkraść się w jego łaski?

Na słowa herszta Zyndra tylko się roześmiał. Wkradać się w łaski barona? Nie, on chciał tylko zemsty. Skoro nie mógł władać grodem i mieć córki barona za żonę, to nikt tego nie będzie miał.

W nocy herszt i jego banda zaatakowali. Oblupili zamek, a wszyscy, którzy przebywali w zamku zostali zabici, a wraz z nimi księżniczka. Przed odjazdem rozbójnicy podłożyli ogień, w którym spłonęła podtrzymująca wieżę drewniana konstrukcja. Wkrótce po tym budowla zawaliła się, a wraz z nią reszta zamku. Przez lata mury warowni marniały, a dziś możemy tam zobaczyć tylko ruiny. Poprzez zawiść jednego rycerza zostało zniszczone jedno z tych pięknych miejsc, które przypominały o tym co dobre w człowieku.